

Przekład: Adama Ochockiego
Radiofonizacja: Leonarda Milczyńskiego

4

Humoreska pt.: "Tak czasem bywa" wg opowiadania
Igora Dubrowskiego /Szwajcaria/

Osoby:

Narrator - *M. Skowronski*
Liza - *Wanda Wodziska*
Jan - *R. Finkele*
Kolega Jana - Karol - *Z. Krauze*
Maria - przyjaciółka Lizy - *L. Krajewska*

X X X
(W. Kaniarski, H. H. i K. K.)

Narrator: Niedziela. Wieczór. Jan i Liza poznali się przypadkowo przed godziną. Siedzą w kawiarni, patrzą na siebie i rozmawiają.
~~wiają~~ /kawiarniany gwarek /

Jan: Gdybym był ministrem policji, kazałbym panią bez wahania aresztować...

Liza: Mnie? A to dlaczego ?!

Jan: Pani znęca się nad rodem męskim. Pani nie ma serca... Pani spojrzenia są zabójcze, jak trucizna...

Liza: Wobec tego, cudownie, że nie jest pan ministrem policji !
/śmiejąc się/ - A czym się pan zajmuje ? Nie - niech pan tego nie ujawnia! Zgadnę... Pan jest... pan jest... aktorem! Zgadłam ?!
nie, nie... Pan jest chyba literatem... Albo... też nie? Pracuje

W takim razie - pracuje pan w jakimś urzędzie. Czy teraz zgadłam?

Jan: Zgadła pani...

Liza: A widzi pan?! A w jakim urzędzie pan pracuje? I co pan tam robi ?

Jan: /po pauzie/ - Pracuję w ministerstwie spraw zagranicznych.

Liza: Ach, jaki pan szczęśliwy! Jak bardzo panu zazdroszczę ...

Jan: Owszem jest ^{emu} zadowolony ze swej pracy, choć niekiedy związana jest z różnymi niebezpieczeństwami ...

Liza: niebezpieczeństwami ?

Jan: A no tak. Czy przypuszcza pani, że mało jest różnych wrogów, którzy tylko czyhają, żeby wciągnąć człowieka w jakąś zasadzkę? Opowiem pani o przygodzie, jaką miałem niedawno ...

Liza:2 Cudownie ...

Jan: Otóż jechałem jako kurier dyplomatyczny do jednego z ościennych państw. Byłem sam w przedziale kolejowym. Na pierwszej stacji weszło dwóch mężczyzn. Od pierwszej chwili wydali mi się podejrzani. Zauważyłem też- że przyglądają mi się badawczo. Udawałem, że czytam książkę, ale ani na chwilę nie spuszczałem wzroku ze swej teczki, w której wiozłem dokumenty państwowej wagi. Pani rozumie, taka odpowiedzialność.

Liza: Naturalnie, że rozumiem

Jan: I nagle... poczułem w powietrzu woń eteru. Podniosłem się z zamiarem zaalarmowania obsługi pociągu, lecz w tej samej chwili jeden z nieznajomych rzucił się na mnie. Byłem szybszy od niego. Wymierzyłem mu cios w podbródek. Runął jak podcięty kosą. W tej samej chwili jego współnik chwycił moją teczkę, zamierzając wyskoczyć z pędzącego pociągu. Zabięgłem mu jednak drogę i pociągnąłem za hamulec, po czym obezwładniłem złoczyńcę. Po paru minutach zjawili się konwojenci i odprowadzili obydwu, a ja już spokojnie kontynuowałem podróż...

Liza: Pan pewnie stale nosi przy sobie broń, lub też ma jakąś ochronę

Jan: Ach, gdyby pani zechciała się mną zaopiekować ...

Liza: Może nawet i chciałabym, ale cóż z tego? ... Niestety nie mogę się stąd ruszyć, jestem przykuta do tego miasta...

Jan: Dlaczego, czy zawód pani nie pozwala? A może jest pani zamężna?

Liza: Owszem - jestem mężatką, mój mąż jest o wiele starszy ode mnie...

Jan: Wiek nie ma znaczenia w małżeństwie. Powoduje chyba tylko to, że starsi mężowie są bardziej zazdrośni o swoje żony ...

Liza: W tym właśnie sęk. I mój jest piekielnie o mnie zazdrosny. Ach, Boże, nawet myśleć nie chcę, co by to było, gdyby się dowiedział, że siedzę tu z panem!... Na szczęście jest bardzo zajęty

i mogę swobodnie wychodzić na spacer...

Jan: A czym, jeśli można wiedzieć, zajmuje się pani mąż ?

Liza: Powiem panu, ale musi pan to zachować w tajemnicy ... mój mąż jest dygnitarzem. Wszyscy go tutaj znają. Rozumie pan ...

/osiem uderzeń zegara i na ich tle:/

Narrator: Zegar wybił ósmą. Młodzi pożegnali się. Umówili się, że spotkają się w najbliższy czwartek o tej samej porze i w tym samym miejscu. Jan wracał do domu jak zahypnotyzowany. Wtem ~~drgnął~~ drgnął, ktoś zawołał:

Karol: - Halo, Janek! Jak się masz ?

Jan: Ach to ty, Karolu ?

Karol: We własnej osobie... Czemuś taki zadumany ? Założę się, że jesteś zakochany...

Jan: I wygrałbyś zakład. Ach, gdybyś widział jaka to wspaniała kobieta. Szkoda tylko, że jest mężatką. Bogata, ale cóż ona właściwie ma z tego? Mąż stary, wiecznie zajęty - Mój Boże, jaka ona jest piękna! Jaka inteligentna! Całe życie marzyłem o takiej kobiecie. Słuchaj Karolu, pożycz mi do soboty dwieście franków. Potrzebuję ich na czwartek... umówiłem się z nią ...

Karol: Dobrze ...

Jan: Wywnioskowałem z jej słów, że nie jest zadowolona ze swojego
pożycia małżeńskiego... Może los się do mnie uśmiechnie ?

Karol: No to cześć, powodzenia !

Jan: Dziękuję... dowidzenia ... /wyciszenie/

Narrator: Liza szła ulicą jak w transie. Wtem ktoś zawołał ...

Maria: Lizo! Jak się masz ?

Liza: Ach to ty, Mario !

Maria: Co się z tobą dzieje? Czemuś taka zadumana ? Zakochałaś się?

Liza: Tak... Poznałam wspaniałego chłopca. Wyobraź sobie dyplomata.

Powiedziałam mu, że jestem mężatką, wyraźnie się zasmucił...

ale kto wie... Pa, Mario! Spieszę się.../wywiszenie/

Narrator: Nadszedł czwartek. Ale Jan i Liza nie spotkali się choć
miłość płonęła w ich sercach. Ona nie przyszła, gdyż wypadł jej
akurat dyżur w centrali telefonicznej, w której pracowała.
On nie zjawił się, ponieważ dwieście franków pożyczonych od
Karola musiał wydać na wykupienie obiadów w stołówce elektrowni
w której pracował, jako monter...
